

DWUMIESIĘCZNIK KULTURALNO-SPOŁECZNY TWORZONY PRZEZ URSYNOWSKICH SENIORÓW

60 OKAY

Warszawa-Ursynów
Nr 1/2019 Styczeń/Luty
Bezpłatnie

dawniej

 **ŻYCIE SENIORA**
NA WYZYNACH

W numerze:
**o zniknięciu „Zeszytów Literackich”,
o czytelnictwie,
o ciszy,
o liczebnikach,
o tolerancji
i wiele innych ciekawych tematów**

Głos redakcji

Dawniej nazywaliśmy się „Życie Seniora” i pismo wychodziło w cyklu miesięcznym przez ponad 5 lat. Dziś nazywamy się „60 OKAY” i staliśmy się dwumiesięcznikiem. Takie są realia. W zasadzie jesteśmy kontynuatorami starego tytułu, tyle tylko, że postanowiliśmy być pismem bardziej ambitnym, ukierunkowanym na istotne przejawy kultury w naszym/waszym życiu, a także, będziemy reagować na zjawiska społeczne, od których nie da się uciec, bo są zbyt ważne, wpływają na nasze samopoczucie, drażnią lub tonują naszą refleksję i nasz światopogląd. Uważamy, że trzeba reagować na wydarzenia, które kreują osoby z pierwszych stron gazet, bez względu na wyznawaną wiarę, poglądy polityczne etc. Oczywiście, nasza reakcja będzie pozbawiona tych urągających kulturze i obyczajności zachowań, które ostatnio powszechnie nazywamy nietolerancją, mową nienawiści, czy też naj-

zwyczajniej robieniem wody z mózgu oraz bezkarnym obrażaniem a nawet pozbawianiem godności. Sprawy życia społecznego nie przesłonią jednak nam bardziej nas interesujących spraw z kręgu kultury. Tematyka kultury w piśmie nie będzie ograniczona do wybranych dziedzin, bowiem liczymy, że złączą z nami współpracować znawcy tematów innych niż będących w osobowych zasobach redakcji. Każdy z Czytelników może się za chwilę stać autorem, nawet, gdy ma niewyrobiony warsztat dziennikarski, my też uczymy się, aczkolwiek jesteśmy w klasie wyżej, a może nie... Nas interesuje bardziej zawartość, moc i treść myśli i autorefleksji w tekście niż jego poprawność językowa, do tej z czasem się dojdzie, bowiem zrobimy adjustację treści i będzie wszystko poprawnie. A w każdym razie będziemy do tego dążyć. Zatem, jeśli jest w Tobie Drogi Czytelniku, tak jak w nas potrzeba działania publicystycznego,

dla przyjemności, bez gratyfikacji, ale za to szacunek na osiedlu gwarantowany, to po prostu skontaktuj się z nami i po krótkiej, może dłuższej rozmowie zaczniemy, chociażby próbę współpracy. Szukamy autorów - nie specjalistów w danej dziedzinie kultury czy sztuki, lecz wrażliwych odbiorców wydarzeń kulturalnych, którzy nam opiszą swoje wrażenia, zanotują refleksje po przeczytanej książce, z koncertów, spektakli, wystaw i czegokolwiek, co wzrasta na głębie kultury a ich szczegółowa ocena krytyczna niech zasila łamy periodyków i wielkonakładowych gazet.

Redakcja bardzo prosi o komentarze po zapoznaniu się z debiutującym magazynem refleksji 60/OKAY. Listy, telefony czy spotkania osobiste, to będzie wyraz czytelniczego zainteresowania naszym nowym projektem publicystycznym. Redakcja potrzebuje krytyki, łaknie jej jak kania dżdżu, bowiem piszemy żeby nas czytano a nie tylko używano gazety, jako podpałki do rozpalenia w piecu.

/jo/

KSIĄŻKI I CZYTELNICTWO

A imię jego 144

Numer 144 był ostatnim oznaczeniem, po 36 latach wydawania, kwartalnika „Zeszyty Literackie”, o którym Zbigniew Herbert mówił: „Najlepsze polskie pismo literackie – tak twierdzą z ręką na sercu.”

Wydawało się niemożliwym, aby tak istotne dla polskiej kultury, elitarne, zrodzone na emigracji pismo legło pod rządami ministra, dla którego wartości kulturowe winny być priorytetem w funkcjonowaniu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Minister zaprzestał wspierania tytułu dotacjami z puli ministerialnej. Nawet najsprawniejszy redaktor naczelny,

choćby otoczył się menadżerami, nie utrzyma pisma bez dotacji, pisma, które nie jest z różnych powodów dochodowe, ale jego niezaprzeczalna wartość tkwi nie w powszechności nabywania go niczym gazety codzienne, lecz w treści o mocy intelektualnej żywiołu albo broni nuklearnej o mocy, którą czerpie od najwybitniejszych filozofów, pisarzy, poetów i niepoślednich kreatorów myśli humanistycznej. Czyżby pan minister się czegoś bał ze strony potęgi intelektu, ze strony wolnomyślicieli, na których opowieści dla „ciemnego ludu” nie robią żadnego wrażenia poza zwykłym politowaniem i rozłożeniem rąk w bezrad-

ności nad takimi działaniami ze strony aparatu tworzącego „nową jakość” w każdej dziedzinie twórczości. Można by tu przypomnieć szkody wyrządzone Teatrowi Polskiemu we Wrocławiu, niedofinansowaniu lub zaprzestaniu wsparcia dla „Więzi”, „Znaku”, „Książek w Tygodniku” (Powszechnym), zaprzestaniu finansowania Festiwalu Conrada w Krakowie... no cóż, minister ma inne ważniejsze zobowiązania o charakterze historyczno – narodowym, niestety w każdej dziedzinie, chociaż najbardziej odczuwamy to w filmie, zdaje się. Wróćmy raczej do wspomnień, które tworzyły działania i tradycja pisma, których nie wymaże z pamięci nawet rozporządzenie, bo nie da się zdmuchnąć takiej spuścizny ze świecznika naszej pamięci. Wszak dla „Zeszytów” pisali najwybitniejsi twórcy środowiska literackiego,

Wydawca: Natoliński Ośrodek Kultury /Centrum Seniora Wrzos. 02-791 Warszawa, ul. Na Uboczu 3, tel. 22 648 65 81 i 22 520 04 84

email: program@nok.art.pl

Redaguje zespół. Pismo jest bezpłatne, przeznaczone do użytku wewnętrznego, aczkolwiek nie wzbraniamy się przed czytelnikami z zewnątrz. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów.

Redakcja techniczna: OLPI. Druk kserograficzny: NOK

najpierw na obczyźnie a po reformacji ustrojowej, gdy redakcja posadowiła się w Warszawie, lista wybitnych autorów tylko się wydłużała. Na łamach pojawiały się teksty pisane przez Czesława Miłosza, Zbigniewa Herberta, Stanisława Barańczaka, Adama Zagajewskiego, Józefa Czapskiego czy Leszka Kołakowskiego i wielu innych znakomitości pióra i krytyki. Komu i dlaczego to przeszkadza, nie wiem, ale wstyd mi za tych, którym to wadzi. Redaktor naczelna, twórczyni pisma pani Barbara Toruńczyk wykonała niezwykłą pracę edytorską i choć nie udało jej się ocalić pisma (a kto by je ocalił?) godna jest największego uznania, najgorętszych podziękowań, bo chociaż sama dziękowała na końcu wszystkim autorom za nadanie sensu jej pracy, to ja skromny czytelnik chcę podziękować Pani Redaktor za wyjątkową, ważną dla polskiej kultury, dla polskiej myśli i opinii niezależnej i różnych światopoglądów robotę tłumaczenia zjawisk intelektualnych i społecznych przez świat literatury wyraża-

ną niebanalną myślą i ważkim słowem, wreszcie dobrym uczynkiem wynoszenia ludzi pióra i owej myśli do rangi najwyższej, co w kraju naszym cechującym się, niestety, niskim poziomem czytelnictwa a także łatwym w tej materii do przewidzenia brakiem sukcesu komercyjnego, było zadaniem tyleż karkołomnym co potrzebnym. Wielkie podziękowanie dla Pani, lecz bez żegnania się z „Zeszytami”, bowiem liczę na to, że ktoś lub coś się odmieni, bowiem życie nie znosi próżni - a czym można zastąpić dzieło, które było jedyne w swoim rodzaju? /jo/



KULTURA JĘZYKA POLSKIEGO

Kłopoty z liczebnikami

Na pierwszy rzut oka liczebniki nie powinny stwarzać żadnych trudności, gdyż ich rola nie jest skomplikowana – określają jedynie liczbę i kolejność przedmiotów. W rzeczywistości jednak mogą powodować bardzo różne problemy poprawnościowe.

No ale chyba nie dotyczy to najprostszego z nich – jeden. Nie ma nad czym się zastanawiać – liczebnik ten występuje w trzech rodzajach i odmienia się jak przymiotnik. Możemy nie mieć pojęcia o teorii, ale zawsze powiemy prawidłowo:

- jeden pan, jednego pana [...] z jednym panem (odmienia się jak przymiotnik - miły pan, miłego pana [...] z miłym panem);

- jedna pani, jednej pani [...] z jedną panią (tak jak – miła pani, miłą pani [...] z miłą panią);

- jedno dziecko, jednego dziecka [...] z jednym dzieckiem;

Sprawa jest tak oczywista, że nie ma o czym mówić. Ale jednak mogą pojawić się problemy, np. pytanie - czy liczebnik jeden może występować w liczbie mnogiej? W pierwszej chwili odpowiemy - nie, no bo jeden to jeden. Ale przecież mówimy: jedni koledzy, jedni goście, np.:

Jedni goście siedzieli przy stole, a inni wyszli do ogrodu.

Na lekcji WF jedni chłopcy grali w siatkówkę, a inni – w koszykówkę.

Zwróćmy jednak uwagę, że w tej sytuacji słowo to zmienia znaczenie – są to jacyś chłopcy, jacyś goście – a więc nie chodzi tu o liczbę, ale o bliżej nieokreśloną grupę chłopców czy gości.

Możemy też powiedzieć - jedni państwo albo jedno państwo. I tutaj

słowo to będzie miało różne znaczenia: w sformułowaniu pierwszym będzie chodziło o jedną panią i jednego pana, np. o państwa Kowalskich; w drugim - chodzi o jeden kraj.

Częstym błędem jest sformułowanie – „Mickiewicz należy do jednego z najlepszych poetów polskich”. Nie, nie! Mickiewicz nie należy do nikogo! Nie jest niczyją własnością! On jest jednym z najlepszych poetów polskich. Można powiedzieć też inaczej - On należy do najlepszych poetów polskich (albo - Należy do grona najlepszych poetów).

Czyli okazuje się, że i liczebnik jeden wbrew pozorom też nie jest taki prosty. Ale prawdziwe problemy zaczynają się przy liczebnikach złożonych. Czy np. jesteśmy pewni, jak zbudować zdanie – W żłobku (zachorować) 221 (niemowlęta)? Otóż zdanie to będzie brzmiało: W żłobku zachorowało dwieście dwadzieścioro jeden niemowląt. Ale dlaczego tak jest, zastanowimy się nad tym w następnych rozważaniach.

H.S.

Brzmienie ciszy

*Witaj ciemności, moja stara przyjaciółko
Znowu przyszedłem z tobą porozmawiać
Gdyż pewna wizja, zakradając się cicho
Zostawiła swoje nasiona, gdy spałem,
I wizja ta, którą zasiano w mojej głowie
Wciąż pozostaje
W dźwięku ciszy*

*W niespokojnych snach szedłem sam
Wąskimi uliczkami wyłożonymi brukiem
W blasku lampy ulicznej
Postawiłem mój kotłowiec, by ochronić się przed
zimnem i wilgocią
Gdy moje oczy ukuł błysk światła neonu
Które rozdarło noc
I dotknęło dźwięku ciszy*

*W nagim świetle ujrzałem
Dziesięć tysięcy ludzi, może więcej
Ludzi rozmawiających, którzy nie mówią
Ludzi słyszających, którzy nie słyszą
Ludzi piszących piosenki, którymi nigdy się nie
podzielił
I nikt nie ośmielił się
Zakłócić dźwięku ciszy*

*Rzekłem „Głupcy, nic nie rozumiecie”
Cisza rozrasta się niczym nowotwór
Usłyszcie moje słowa, abym mógł was nauczyć
Chwycie moje ręce, abym mógł was dotknąć
Ale moje słowa spadły niczym krople deszczu
I odbijały się echem
W studniach ciszy*

*Ludzie kłaniali i modlili się
Do bożka z neonu, którego sami stworzyli
Znak błysnął swoim ostrzeżeniem
W słowach, z których się składał
Mówił, że słowa proroków widnieją na ścianach metra
I klatkach kamienic
I szepcą w dźwiękach ciszy*

muz./sł. Paul Simon, przekład: autor nieznanego redakcji

14. stycznia 2019 roku podczas wiece w Gdańsku poświęconego pamięci Pawła Adamowicza, dzień wcześniej ugodzonego nożem w czasie

finału WOŚP na oczach radującej się światełkiem do nieba publiki, wysłuchano utworu „The Sound of Silence” duetu Simon & Garfunkel w wersji zespołu Disturbed zaśpiewanej przez Davida Draimana.

Autor tej pieśni pełni rolę wizjonera. Chce przekazać przesłanie skierowane do ludzi współczesnego świata pogrążonych w chaosie, nienawiści, przemocy i hipokryzji.

Idąc „wąskimi uliczkami wyłożonymi brukiem”, autor obserwuje wszystko, co dzieje się wokół niego. Widzi ludzi zastygłych w swoich nienaturalnych układach, w których wszystkie więzi wewnętrzne zostały przerwane. Obserwuje społeczeństwo, którego życie przebiega w świecie bez wartości, wśród zakłamania i sprzecznych ideałów. Ludzie ci, mimo, że rozmawiają ze sobą nie potrafią się

porozumieć, czują się osamotnieni i wyobcowani.

„Dziesięć tysięcy ludzi” przez autora zostało nazwanych „głupcami, nic nierozumiejącymi”, zostawionymi w „dźwięku ciszy”. Nie są gotowi by zrozumieć sens tego przesłania, oraz, jak niezwykle wartościową jest jedność i porozumienie. Nie dążą do dialogu, który daje możliwość zrozumienia drugiego człowieka i wzbogaca obie strony. Brak między nimi solidarności.

Rodzi się pytanie - jak wśród tego tłumu dostrzec przyjaciół, jak rozpoznać komu można zaufać? „Ludzie kłaniali się i modlili do bożka z neonu, którego sami stworzyli”. Jest to ostrzeżenie, że zachwiał się świat wartości: pogoń za sławą, pieniędzmi i usilne dążenie jednych jednostek do podporządkowania sobie innych.

Podczas tych pamiętnych spotkań w Gdańsku, apelowali również polscy muzycy o zaprzestanie nienawiści, o współpracę i jedność wszystkich ludzi.

Eugeniusz Moszkowicz

SPOŁCZEŃSTWO

Czy nadal jesteśmy z Gdańska

Rzeczywiście przez kilka smutnych, żalobnych dni gdańszczanie, ale i mieszkańcy innych miast Polski kontemplowali owe wydarzenie udziałem w cichych wiecach i marszach. Wówczas wszyscy byliśmy z Gdańska, oczywiście poza tymi, którzy się do tego wielomilionowego chóru nie przyłączyli. Widać dla nich wartości kodu społecznego, jakimi są pragnienie wolności, solidarności i tolerancji nie znaczą aż tyle, ile znaczyły dla Prezydenta Gdańska. Tu nikt nikomu nie zarzucał grzechu milczenia. Właśnie milczenie miało być wyrazem sprzeciwu przeciwko mowie nienawiści, która mogła stać się podglebiem tego haniebnego czynu, tego tańca szalonego

wykonawcy podszeptów politycznych i rozpleniającej się akceptacji dla złych słów, dla pogardy, dla lekko wyznawanej nienawiści. W tej powszechnej ciszy padło jednak wiele słów oficjalnych, były deklaracje zaprzestania zachowywania się jak dotychczas, ale tylko jedna mowa z tych wielu znalazła moją całkowitą akceptację, to była homilia o. Ludwika Wiśniewskiego na mszy pogrzebowej zmarłego Prezydenta Gdańska. Była właściwa, nacechowana mądrością i emocjonalna, z niej wyrosło przesłanie, że na nic wszelkie deklaracje, jeśli nie zaczniemy zmian od siebie, również na łonie kościoła, dodał ojciec Ludwik. Bo trzeba przyznać, że nie sprawdził się moralny

autorytet kościoła, ba, był nierzadko współwinny tej zenującej dyskusji społecznej o lepszych i gorszych wśród nas. Wprawdzie winnych jest kilku nadgorliwych kapłanów, a nie cały kościół, ale wyplenienie chwastów należy do hierarchii. Ciche przyzwolenie na bałamucenie mową nienawiści wiernych, zwłaszcza tych, którzy mają problem z głębszą refleksją nad takimi słowami jest grzeszne. Przypomnieć trzeba, że siła oddziaływania słów głoszonych z ambony, tych poza katechezą, jest albo może być, niewyobrażalnie wielka, tak jak słowa ciskane przez antysemitę, niechlebnego ks. Trzeciaka głoszone w czasie II Rzeczypospolitej skierowane przeciwko każdemu inaczej niż ów ksiądz myślącemu. Nie wypada mi

nic radzić Episkopatowi, gdzie mi tam, ale zebrałem się na odwagę i powiem, że dla mnie, dla mojego głębokiego chrześcijańskiego przekonania o funkcjonowaniu kościołów na całym świecie zresztą, jest przekonanie o rozłączności kościoła od państwa, zwłaszcza od polityki, oraz o tym, że nauczanie o prawdzie, pięknu i dobru musi odbywać się na tle czystym, transparentnym i w ogóle, zgodnym z literą Ewangelii, o co zabiegają Wielcy współczesnego kościoła, tocząc boje ze wzdargą, niechęcią i nietolerancją oraz deprawacją płynącymi od schowanych za klerykalizmem ludzi kościoła. Ja myślę, że papież Franciszek jest z Gdańska. /jlo/



KSIAŻKI I CZYTELNICTWO

Skutki czytania książek

Bez książek nie mógłbym żyć.

Kultura słowa mnie kształtuje i wiem też, że podobnie ma wielu moich znajomych, dla których świat zawarty między okładkami jest światem wartości kształtowanym przez nieprzeciętnych mędrców obdarzonych boskim darem. Darem wielkiej wyobraźni, darem krytycznego myślenia i w ogóle darem artystycznego tworzenia. Rzecz jasna, trzeba uważać na autorów, którym tych darów Stwórca poskąpił, nie dał im pić ze źródła życia tajemnego, ożywczego, inspirującego, nie dał im po prostu talentu. Jednak owi samozwańczy pisarze, bez boskiego namaszczenia, potrafią się podszywać pod sztukę pisaną i zatruwają swoim niby – talentem umysł czytelnika. Oni zwyczajnie produkują kicz, gniot a nierzadko pożywkę dla kulturalnej hołoty, bo odwołują się do najprostszyc instynktów człowieka, nie wymagają krytycznego myślenia, wprost myślą za czytelnika. Wiem, każdy ma prawo czytać to, na co ma ochotę, i choć cenię sobie sam fakt, że się czyta cokolwiek, to jednak chcę przypomnieć, iż z książkami jest jak z gazetami, są po-

ważne i są brukowce i dopiero dyskusja nad podobnymi tematycznie treściami uwidacznia, kto co czyta i jaka z tego płynie siła argumentu. Tym nie mniej czytamy, bo z tym w naszym raju nie jest najlepiej. Obraz powszechnego czytelnictwa nie rysuje się nawet optymistyczne. Kilkakrotnie brałem udział w prezentacji Biblioteki Narodowej, która prowadzi badania nad czytelnictwem. Dane z ostatniego dziesięciolecia mówią o drastycznym spadku w społeczeństwie polskim zainteresowania słowem drukowanym. Nie usprawiedliwia tego stanu rozwój nowych technologii i popularne stwierdzenie, że wszystko mam w smartfonie a Wikipedia to doskonałe źródło informacji i wiedzy, więc, po co czerpać ją z książki. Rzeczywiście, z Wikipedii można się dowiedzieć, że człowiek powinien postępować szlachetnie, nawet będzie tam definicja, czym jest ta szlachetna postawa, ale na pewno nie będzie nic o tym, jak się szlachetnym stać. Dopiero w książkach, w różnych kontekstach, taką postawę odczytamy i zrozumiemy. Wartość dobrej literatury przekłada się na rozwój wyobraźni czytającego, na

umiejętność dostrzegania różnic między postawami wobec problemu czy cokolwiek, rozróżniania dobra od zła, odróżniania bezpiecznej przystani od strefy zagrożenia i tak dalej, i tak dalej.

Żeby nie być gołosłownym i jaśniej rozświetlić problem czytelnictwa posłużę się cytowanym poniżej długim tekstem, który wygłosił na forum Parlamentu Europejskiego reżyser Krzysztof Warlikowski, w związku z ogłoszeniem jurorskiego werdyktu. Co i jak wyjaśni się po przeczytaniu.

Szanowny Panie Przewodniczący Parlamentu Europejskiego,

Szanowne Panie Posłanki i Panowie Posłowie,

Szanowny Panie Pascalu Lamy, Panie i Panowie,

Tym z was, którzy znają południowo-afrykańskiego pisarza Johna Maxwella Coetzee, muszę wyznać, że stojąc tu dziś przed wami czuję się jak jedna z jego postaci - Elisabeth Costello i zaraz zrozumiecie, dlaczego tak jest.

Czasami najprostsze pytania prowokują nieoczekiwane odpowiedzi. Jeśli zapytam, co łączy mnie - artystę, reżysera teatralnego - z wami, parlamentarzystami decydującymi o sprawach Europy, odpowiedź nie wydaje się być oczywista. A przecież jest coś, co czyni nasze zajęcia podobnymi, chociaż wy poruszacie →

→ się w sferze twardych danych i politycznych zdarzeń, a ja w domenie wyobrażeń i fantazji. Tym czymś jest odpowiedzialność: moja za widzów i wasza za wyborców, nasza wspólna - za dbałość o zachowanie wolności słowa i krytycznego myślenia w społeczeństwach Europy.

Czym jest odpowiedzialność artysty? Do czego artysta powinien widzów skłaniać czy namawiać? Najkrócej - do krytycznego myślenia.

Pochodzę z Polski, z kraju, który po transformacji ustrojowej utracił grupę społeczną nazywaną inteligencją i zmuszony zaczął budować nowe autorytety, także w dziedzinie kultury. Jednocześnie kultura, podobnie jak inne sfery życia, stała się strefą działania wolnego rynku, który zaczął wywracać kryteria i wartości. Telewizja, prasa, media nieuchronnie stały się maszyną do produkowania powierzchni reklamowych. Bezinteresowność, tak ważna dla sztuki, straciła na znaczeniu. Wszyscy zaczęli schlebiać przeciętnym gustom i niskim potrzebom. Kicz i głupota były tłoczone do oczu i głów odbiorców. Mieli konsumować, kupować podejrzane produkty sztukopodobne. To proces chyba bardziej rujnujący dla kultury społeczeństwa niż handel podróbkami znanych marek dla ekonomii przedsiębiorstw. Proces ten obserwujemy w wielu niestety krajach. Ameryka wciąż daje „dobry” przykład. Ale Polska i kraje Europy wschodniej były wyjątkowo podatne na to oglupianie. Konsumpcja była czymś nowym i upragnionym, a więc zdawała się być dobrem. Niepostrzeżenie zaczęto podmieniać kulturę na popkulturę i rozrywkę. Obrócono znaki. Powolne procesy kulturotwórcze błyskawicznie straciły sens i znaczenie. Zamiast krytyki i opinii pojawiły się rankingi. Systemy ocen, gwiazdek, like’ów. Twórcy, bo trudno nazwać ich artystami, okazali się nieodporni na korupcję wolnego rynku. Tylko nieliczni zachowali odpowiedzialność za swoich widzów i nie chcieli dawać im papki, na którą tamci czekali lub wmawiano im, że czekają. Myślę, że wytworzyliśmy osobliwy przemysł pogardy, w którym twórcy zamiast brać odpowiedzialność za widzów, zaspokajali ich najgłupsze pragnienia. Zepsucia nie było

widać natychmiast, ale powoli pejzaż po przegranej bitwie zaczął się wylaniać.

Pamiętam, jak za czasów komunizmu w Polsce książki były dobrem najwyższym. Stało się po nie w wielkich kolejkach, zdobywało. Nakłady ówczesne w porównaniu z dzisiejszymi były wręcz niewyobrażalne, a jednak książek brakowało. Polowało się na klasykę i nową literaturę, sterczało się w kolejkach na przykład po pierwsze wydanie dramatów Becketta. Wierzyło się, że pewna baza książek daje nam dostęp do europejskich kodów kultury, utrzymuje nas w Europie. Minęło niewiele czasu i książki straciły swoją rangę i znaczenie. Czytelnicтво zaczęło gwałtownie maleć, a książki zamieniać się w produkty. Poradniki wypełniły półki sieciowych księgarń, a prawdziwe księgarnie zaczęły zniknąć. I tak, nieodpowiedzialnie acz interesownie, doszliśmy do dna.

Dzisiaj blisko 40% Polaków nie rozumie tego, co czyta, a kolejne 30% rozumie w niewielkim stopniu. Co dziesięcioletni absolwent szkoły podstawowej nie potrafi czytać. Aż 10 milionów Polaków (ok. 25%) nie ma w domu ani jednej książki. Analfabeta funkcjonalnym jest co 6 magister w Polsce. 6,2 miliona Polaków znajduje się poza kulturą pisma, czyli nie przeczytało NIC, nawet artykułu w brukowcu. 40% Polaków ma problemy z czytaniem rozkładów jazdy czy map pogodowych. To są dane tak niewiarygodne, że aż zabawne. A jednak napawają grozą.

Obserwując różne statystyki widzimy, że czytelnictwo spada w niemal

wszystkich krajach europejskich. Są nieliczne zielone wyspy, gdzie rośnie, ale niestety, ogólnie sytuacja jest zła. Czyta Skandynawia i Holandia. W krajach Europy środkowej i południowej spadek czytelnictwa jest drastyczny, należą do nich przede wszystkim: Grecja, Węgry, Włochy. Czy to przypadek, że w tych krajach ruchy skrajnie nacjonalistyczne rosną w siłę odwrotnie proporcjonalnie do spadku czytelnictwa?!

Cóż to bowiem oznacza? Do kogo ja mówię? Gdzie są moi widzowie? Uprawiam skomplikowaną sztukę, która może być odczytana przez jakiś zaledwie promil społeczeństwa? I jak to się ma do mojej odpowiedzialności? Co zostało zaniedbane? Na te pytania nie uzyskam nigdy precyzyjnej odpowiedzi, lepiej więc przyjąć na siebie część winy i zastanowić się, co można zrobić teraz, by tę sytuację naprawić. Bo ona zagraża Europie i zagraża demokracji.

Z tej perspektywy interpretuję odwrót Polski z drogi wolności i demokracji na rzecz autorytarnego systemu i państwa narzucającego obywatelom zasady życia dyktowane przez Kościół. Tak rozumiem wybór ekstremalnej prawicy przy niskim zainteresowaniu wyborcami. To są właśnie skutki zaniechań i wieloletniego oglupiania społeczeństwa. Analfabetyzm polityczny, na którym chętnie i bezpardonowo żerują populizmy. Polska jest tu przykładem jaskrawym, ale nie jedynym.

Wierzę, że kultura może być potężną bronią przeciwko głupocie i oglupianiu, które stają się idealnym podłożem do ma-



nipulacji. Wierzę w teatr, którego zasadą jest konflikt, ale przepracowywany przez dialog, który prowadzi do pojednania, koncyliacji, wspólnoty widzów tu i teraz. Na chwilę, ale też i na dłużej, kto wie na jak długo. Świat można czynić lepszym tylko zmieniając ludzi. Doświadczenie, jakie może dać teatr, pokazując siłę wspólnoty, jest nie do zastąpienia przez żadne inne.

Wierzę w książki. Można powiedzieć, że kilka książek nie zmieni świata. Ale nasza odpowiedzialność zasadza się na tym, że wierzymy w skuteczność działania sztuki i myśli. Inaczej nic tu po nas. Inaczej oddamy pole konsumpcji, a to jest kraina zerojedynkowa, w której wszyscy prędzej czy później stają się niešťeśliwi, bez względu na stan posiadania, zaczynają być sfrustrowani i w efekcie nienawidzą demokracji, która kiedyś data im wybór, ale potem zaniedbała.

Nadszedł moment przedstawienia państwu dwóch, a właściwie trzech książek, które zdobyły w tym roku wyróżnienie w konkursie Prix du livre européen, trzecia to nagroda honorowa. Ta edycja pokazuje dobitnie zatarcie granic między powieścią a esejem i ucieczkę od powieści, rozumianej jako fikcji. Książki, które nas dziś interesują, to autobiograficzne świadectwa, śledzące na przestrzeni dziesiątków lat zawilości dziejów własnych rodzin, które uczestniczyły w szczególnie tragicznej historii XX wieku. Są to nowe świadectwa pokolenia urodzonego po wojnie. Zwłaszcza ciekawe są te pisane przez osoby pochodzące z rodzin mieszanych francusko-niemieckich albo polsko-francuskich i brytyjskich, a więc wielojęzycznych i edukowanych w wielu krajach. To świadectwa pokolenia szukającego prawdy wśród sprzecznych wersji historii XX wieku, widzianej wciąż i prawdopodobnie już na zawsze inaczej przez Francuzów, Niemców, Polaków, Węgrów.

Nagrodzeni autorzy konfrontują nas z historią Europy i jej wieloma wariantami. Książki Geraldine Schwarz i Philippe'a Sandsa pozwalają nam zrozumieć, że nie istnieje jedno odczytanie historii, a każdy fakt historyczny warunkowany jest przez różnorodne korzenie, kultury, języki. Ta różnorodność i wie-

lokulturowość powinny stać się zbawienne. Z kolei Paul Lendvaia, korzystając ze swojego statusu emigranta, kreśli bezlitosny portret węgierskiego prezydenta. Te trzy książki przepięknie głęboko europejskim przestaniem w pełni zasłużyły na nagrodę.

W kategorii powieść nagrodziliśmy „Les Amnesiques” Geraldine Schwarz. W kategorii esej nagrodziliśmy „Orban, Europe’s New Strongman” Paula Lendvaia. Nagrodę honorową otrzymał Philippe Sands za „Powrót do Lwowa. O genezie ludobójstwa i zbrodni przeciwko ludzkości”. Wszystkim laureatom serdecznie gratuluje.

Tyle Warlikowski. Ważna jest też w dyskursie publicznym, a ten toczy się głównie w rzeczywistości internetowej, interpretacja tych słów. Nie muszę mówić, że w zależności od politycznego miejsca posadowienia jest zgoła różny. Sami państwo możecie przekonać się czytając choćby dwa z tych głosów, podaję źródła: „Czy wtórni analfabeci decydują o tym, kto rządzi w Polsce?” w www.radekkobialko.pl/blog/ oraz „Odlot reżysera Krzysztofa Warlikowskiego w europarlamencie, czyli kto kogo i czym ogłupia” w <https://wpolityce.pl/polityka>. Akurat w czasie, gdy piszę ten tekst w telewizji (20 lutego, godz. 22.30) transmitowana jest debata nad wnioskiem o usunięcie, ze stanowisk jakie zajmuje, ministra Zbigniewa Ziobrę. Obie strony używają argumentów, ale jedna ma poważne i łatwe dla niewyrobionego dyskutanta do odczytania z codzienności zarzuty wobec ministra, a druga mówi, że zbiór ziemniaków z hektara wzrósł. Ręce opadają na takie dictum. Podmiot liryczny tego dramatu, w osobie ministra sprawiedliwości, prokuratora generalnego, nadzorcy nad sądami (czy coś takiego) wreszcie posła (a wiadomo, że taka czwór-władza w Rzymie dana była tylko Cesarzowi) ma się dobrze i tak pozostanie do końca kadencji.

Mój głos w tym dyskursie nie liczy się, bo go tam nie ma, chociaż sprawy kultury a zwłaszcza czytelnictwa są mi bardzo bliskie. Przeczytane przeze mnie książki i płynąca z nich wiedza są

moim kapitałem, który pozwala mi na szersze patrzenie na wszelkie sprawy i ośmiela mnie do refleksji nad nimi na poziomie, choć nie najwyższym, ale, o którym niektórzy nie mają nawet pojęcia, że taki może istnieć. Zadaję sobie pytanie: dlaczego to najczęściej głępsi mają nade mną władzę? I odpowiadam sobie: oni tylko wykonują władzę nade mną kogoś, kto ma władzę nad nimi, ale czy nade mną, gdyby nie było tych pomocników - wyrobników też miałby władzę? To dzisiaj zbyt trudne, żeby zrozumieć, ot bież wodki nie razbieriesz!

Na zakończenie chciałbym jeszcze przedstawić ranking najczęściej wypożyczanych tytułów w mojej ulubionej wypożyczalni na Ursynowie (nr 127, Braci Wagów) oraz liczby wypożyczeń i liczby wizyt odnotowanych w tej wypożyczalni. W kolejnym numerze „60 OKAY” podejmę próbę bardziej szczegółowej analizy czytelnictwa w naszej dzielnicy.

Oto ów ranking za rok 2017 pozyskany dzięki uprzejmości pana Jacka, kierownika wypożyczalni, za co mu serdecznie dziękuję.

1. Czarownica, Camilla Lackberg, przekład Inga Sawicka – 52 razy
2. Immunitet, Remigiusz Mróz – 48
3. Czarna Madonna, Remigiusz Mróz – 46
4. Inwigilacja, Remigiusz Mróz – 46
5. Jak zawsze, Zygmunt Miłoszewski – 46
6. Większość bezwzględna, Remigiusz Mróz – 45
7. Nieodnaleziona, Remigiusz Mróz – 45
8. Ekspozycja, Remigiusz Mróz – 41
9. Dziewczyna z pociągu, Paula Hawkins, tł. Jan Kraśko – 40
10. Lampiony, Katarzyna Bonda – 38
11. Okularnik, Katarzyna Bonda – 38

Ponadto w tym okresie wypożyczono 82.000 książek oraz odnotowano 45.000 wizyt. Jeśli założyć wzięwszy pod uwagę, że na Ursynowie jest osiem wypożyczalni dla dorosłych i w każdej liczba wypożyczeń i wizyt jest podobna, to statystycznie rzecz biorąc wypożyczono 656.000 książek i 360.000 razy ktoś do biblioteki zaglądał. Niby dużo, ale... liczbami oraz gatunkami wypożyczanej literatury zajmę się w następnym numerze. /jo/

Krótki tekst o tolerancji

Tolerancja – „termin stosowany w socjologii, badaniach nad kulturą i religią. Słowo oznacza w tym kontekście poszanowanie czyichś poglądów, wierzeń, upodobań, różniących się od własnych.”

Taka jest definicja pochodząca z Wikipedii.

Dodaję jeszcze od siebie: szanuję, ale nie muszę w nich uczestniczyć. Powinienem nawet mieć możliwość, aby w sytuacjach naruszających moje pole wolności móc, zgodnie z ramami prawa, się przeciwstawić.

Przytaczam słowa wypowiedziane przez papieża Franciszka: „tolerancja

i braterstwo nie są stratą ani zagrożeniem, ale bogactwem”, ale również napisane przez Krzysztofa Karonia: „bezwzględna tolerancja może prowadzić do utraty niezależności” oraz Stanisława Michalkiewicza: „tolerancja oznacza dzisiaj wymuszanie akceptacji”. Według mojego odczucia, i mam nadzieję znacznej grupy czytelników, przytoczone zdania wzajemnie się nie wykluczają, ale uzupełniają, a pełne ich zrozumienie jest wyzwaniem dla współczesności.

Przytoczone zdania wskazują, że tolerancja powinna działać w obie strony, wówczas różne kultury mogą żyć

blisko siebie. Całkowity brak tolerancji może przerodzić się w dyktaturę, a nawet w barbarzyństwo, co obserwujemy w pewnych krajach, gdzie wykonywane są wyroki śmierci za brak przestrzegania reguł dominującej religii.

Skrajny brak tolerancji prowadzi do skrajnie złych uczuć, co wykrzyczeli, śpiewając, nasi wspaniali wykonawcy piosenek: Jacek Kaczmarski i Czesław Niemen.

*„Ale chroń mnie, Panie, od pogardy
Przed nienawiścią strzeż mnie, Boże.”*

*„Wierzę w to że przyjdzie czas,
gdy człowiekiem
przestanie gardzić człowiek”*

Poruszam ten temat, bo pamiętam ożywioną dyskusję redaktorów naszej gazetki, gdy weszliśmy w polemikę polityczną, wyrażając swój pogląd na rozumienie słowa tolerancja. Wracam do sprawy nie po to, aby drążyć temat, ale go ze swojej strony zakończyć. Nie miałem tej możliwości w styczniu 2019 roku, bo nasza gazetka przestała być wydawana.

W grudniowym numerze „Życia Seniora” z 2018 roku zostałem zapytany o materiały źródłowe, gdy użyłem zwrotu „potężnych zewnętrznych sił”. Rzeczywiście ich nie wymieniłem, nie dlatego że ich nie znałem, ale nie przypuszczałem, że będzie to konieczne, oraz z chęci zaoszczędzenia miejsca w naszej szczupłej gazetce. Teraz uzupełniam o jedynie kilka ważnych pozycji, bo materiał dostępny jest przeogromny:

„Reportaż o Polsce”, Stefan Molyneux – kanadyjski prezydent Freedom Radio; „Masoneria w Polsce”, dr Stanisław Krajski; „Komentarze tygodnia”, Witold Gadomski – polski dziennikarz śledczy.

Ciekawym materiałem źródłowym jest „Esej Markusego”, mało znany ogółowi, za to studiowany wnikliwie przez tych, którzy pragną skutecznie manipulować konserwatywnym społeczeństwem. Markuse, niemiecki komunista, zawarł w eseju esencję swojej pracy i stworzył pojęcie „tolerancji represywnej”, która wypiera „tradycyjną tolerancję”. Obecne wydarzenia poka-



zują, że kraje, które wykazują zbyt duże odstępstwa od tradycyjnej tolerancji, płacą wysoką cenę. Ze względu na brak miejsca nie przytaczam eseju, ale można go bez problemu odszukać.

Wiem, że ktoś, mając odmienne zdanie, może posłużyć się innymi materiałami źródłowymi jako kontrargumentem, ale żyjemy w wolnym kraju, więc możemy wyrażać swoje przekonania.

Słowo tolerancja jest odmieniane na wiele sposobów, więc traci swój sens. Łatwo być tolerancyjnym w stosunku do lokatora, który w nocy hałasuje, waląc w podłogę, z tym że najlepiej, aby mieszkał w sąsiednim budynku. Inaczej wygląda tolerancja, gdy mieszka nade mną.

Widząc wiosną w miejscu publicznym obejmującą się parę, rozumiejąc prawa młodości, najlepiej dyskretnie odwrócić wzrok. Gdy zachowuje się

tak dwóch facetów, myślę, że większość odwróci się z niesmakiem lub odejdzie na bok. Sytuacja jest mniej komfortowa, gdy dzieje się tak w przedziale pociągu, gdzie jestem zmuszony przebywać. Czy to jest brak tolerancji? Czy powinienem się zmuszać, aby akceptować podobne zachowania? Czynię wielkie starania, aby pisać delikatnie – oczywiście w swoim imieniu – i po spokojnej analizie, starając się widzieć sprawę „dojrzałym spojrzeniem”, zgodnie z nowym tytułem naszej gazetki.

Uważam, że jesteśmy zobowiązani do przestrzegania pewnych norm kulturowych, wynikających z tradycji danego kraju. Jako że zawsze zachwycam się pięknem łąki, namalowałem dawno temu obraz, przedstawiający kwiatek na łące. Oczywiście jest, że kwiatek nie miałby szans zakwitnąć, gdyby nie walczył o światło, wodę i miejsce, zachowując narzucone mu przez naturę prawa.

Pisząc te zdania, zdaję sobie sprawę z tego, że jesteśmy zobligowani, aby wykraczać poza bezwzględne prawa natury, co czyni nas w pełni ludźmi.

Tolerancję w dosłownym znaczeniu tego słowa, a nawet więcej, należy stosować w stosunku do ludzi słabych, potrzebujących. Wielką nauką dla mnie było szkolenie, gdy rozpoczynałem swoją posługę w naszym Ursynowskim Hospicjum koło Centrum Onkologii. Tam zetknąłem się bezpośrednio z ogromnym zaangażowaniem całego personelu tej placówki, gdzie dobro chorego jest stawiane ponad wszystko i tam uczę się tolerancji. Ze względu na to, że wolontariusze nie są uzależnieni od siebie finansowo, panuje tam szczerść i koleżeńskość niezależnie od wieku, podobnie jak w naszym NOK. W tych dwóch miejscach czuję się jak w rodzinie.

Marek K.

SPOŁECZEŃSTWO

Krótki tekst o Górcie Kazurce

Okolice górki jest miejscem często odwiedzianym przez mieszkańców Ursynowa. Są tu trasy dla rowerzystów, urzędzenia do ćwiczeń siłowych, ławeczki, a nawet miejsce na ognisko z małym zadaniem.

W te miejsca często przychodzić ze swoim najmłodszym wnuczkiem Jacusiem. Zdobywamy szczyt, a potem w domu rysujemy, czego dowodem jest poniższy obrazek, wierszyk i ten tekst, napisany po to, aby się wyluzować po poważnym poprzednim temacie o tolerancji.

Sięgając wspomnieniami do lat osiemdziesiątych, przypominam sobie dzień, gdy odwiedziłem kolegę w nowo powstałym bloku u zbiegu ulic Findera (dzisiaj Witolda Pileckiego) i Ciszewskiego, gdzie kolega otrzymał mieszkanie. Poszliśmy na spacer w okolice nieistniejącej jeszcze górki.

Tam pomiędzy popękkanymi płytami i innymi odpadami budowlanymi powstawały ogródki działkowe. Ist-

niała możliwość wynajęcia spychacza i przesunięcia płyt, aby uzyskać trochę miejsca na dziki ogródek. Niektórzy „działkowicze” wywiercili studnie. Ja na szczęście nie dałem się namówić na zdobywanie ogródka.

Często przejeżdżam ulicą Marynarską, mijając skrzyżowanie z ulicą Postępu. Tam mieściła się fabryka, w której pracowałem, „Zakład Urządzeń Dźwigowych”, późniejszy „Translift”.

Wracając wspomnieniami. Pamiętam jak obok naszego zakładu powstawała konkurencja w postaci Otisa i Schindlera. Firmy te nawiązały z nami współpracę, a my w swojej naiwności udzielaliśmy im fachowej pomocy. Kilka osób z kierownictwa posunęło się dalej i z chęci podwyższenia wynagrodzenia przeszli do nich w majestacie chwały. Jak się potem okazało, mocno się przeliczyli, a ich euforia trwała krótko. Po przekazaniu swoich wiadomości zdobytych u nas, zostali po jakimś czasie zwolnieni albo

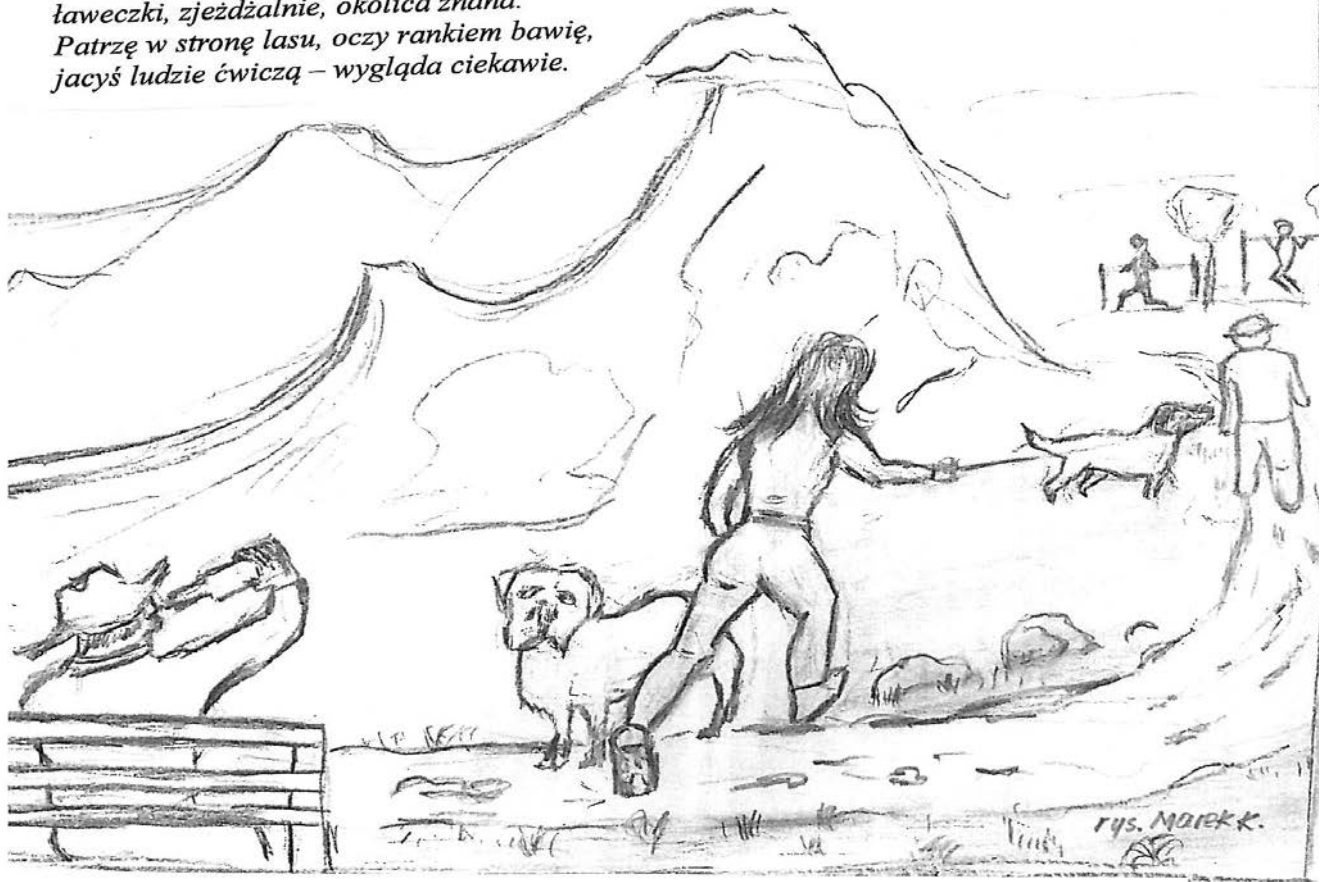
przesunięci na niższe stanowiska. Tak postępowała konkurencja, używając najpierw „jedwabnych rękawiczek”, a potem robiąc wiele, aby wejść na intratny polski rynek. Byli finansowani przez swoje firmy, więc my nie mieliśmy szans. Może również dlatego że kolejni komisarze, robiąc wiele błędów, wyprzedawali majątek naszego zakładu, aż zakład znalazł się na granicy upadłości i został sprywatyzowany. Obecnie nie ma śladu po tej znacznej polskiej firmie, bo nawet wieża prób została rozebrana. Po tej smutnej dygresji wracam do naszej górki.

Patrząc na spacerujące rodziny, dzieci zjeżdżające na sankach, zawody sportowe oraz inne atrakcje organizowane na górcie, coraz bardziej doceniam wartość dobra wspólnego. Szczególnie je dostrzegłem po odwiedzeniu znajomych w pewnej miejscowości willowej, gdzie alejki są tak wąskie, że dwa samochody nie mogą się minąć. Wszystko ogrodzone, wysokie płoty, →



Krótki spacer

*Poszedłem na spacer pod górkę dziś z rana,
ławeczki, zjeżdżalnie, okolica znana.
Patrzę w stronę lasu, oczy rankiem bawię,
jacyś ludzie ćwiczą – wygląda ciekawie.*



*Ktoś poderwał się z ławki, jak do znajomego,
powiedział zachryple: „wesprzyj mnie kolego,
sklep już otwarty a „piędzy nima”
całe zło na świecie to pisowska wina.”
Zapytałem wtedy czy platformę woli,
odpowiedział w złości, że „po też p.....”*

*Poszedłem dalej, tam gdzie metra tory,
dziewczyna prowadzi wielkie labradory.
Jaki piękny spacer – powiedziałem z bliska
uważając jednak na te groźne psiska.
Ostrzegawczy warkot zabrzmiał mocnym echem.
Zostałem nagrodzony uroczym uśmiechem.*

*Karmienie kaczek, drzątek, trochę „wiosłowania”,
nieoczekiwane były też dziwne spotkania.
Wracając do domu, różne myśli w głowie.....
Taki był dziś rano mój, na Ursynowie.*

Marek K.

za którymi ujadają agresywne psy – po prostu koszmar.

W roku 1988 dostaliśmy informację o lokalizacji bloku z naszym wymarzonego mieszkaniem przy ul. Kazury. Był dołączony plan zagospodarowania terenu. Wyglądał zachęcająco. Miały być za górką tereny sportowe, baseny, korty tenisowe itp. Z czasem okazało

się jednak, że powstają tam wille, tak że nawet parolotniarze mają kłopot z lądowaniem.

Obecnie ulica Belgradzka kończy się za kościołem. Myślę, nie mając na poparcie żadnych dokumentów, a jedynie przecucie, że w przyszłości ulica będzie przedłużona, aby połączyć się z aktualnie budowaną trasą. Tak, we-

dług mnie, musi się stać w imię ważniejszych racji, więc górką będzie okrojona. Ale duża jej część pozostanie jako kawałek terenu wspólnego i będziemy mogli nadal zachwycać się panoramą lasu, która sięga aż do Powsina i poprzez Pyry przechodzi w widok na centrum Warszawy.

Marek K.

W oczekiwaniu na wiosnę

Wreszcie nadszedł czas, kiedy zaczynamy nieśmiało myśleć o wiosnie. Chyba wszyscy z utęsknieniem czekamy na słońce, które ogrzeje nas swymi promykami i pobudzi świat do życia.

Po smutnej zimie, kiedy cała przyroda trwa w uśpieniu, z wielką radością myślimy o tym, jak pięknie wokół nas będzie wiosną i latem. Wielu z nas nie może doczekać się śpiewu ptaków, zapachu trawy. Już teraz zaczynamy myśleć o wiosennych porządkach, które na dobre wypędzą zimę. To dobry moment, żeby zastanowić się, w jaki sposób upiększyć lub odnowić swoje otoczenie. Nie mówię tu o myciu okien i wieszaniu czystych firan. Mam raczej na myśli balkony, przydomowe ogródki, działki. Wszystkich gorąco zachęcam do upiększenia chociażby parapetów. Nie od dziś przeto wiadomo, że otaczanie się pięknem i kolorami, pozytywnie wpływa na nasze samopoczucie. Drodzy moi, pomyślcie, jak przyjemnie będzie usiąść z herbatką na ukwieconym balkonie i zacerpnąć wiosennego powietrza. Tym, którzy co roku ozdabiają na wiosnę swoje otoczenie barwnymi kwiatami, warto przypomnieć, że właśnie teraz nadchodzi czas, żeby rozplanować i wkrótce wcielić w życie swoje wizje dotyczące zagospodarowania tych miejsc. Tym, którzy do tej pory tego nie robili, a zdecydowali się spróbować, radzę rozpocząć od stworzenia planu zagospodarowania danej przestrzeni. Bez względu na to, czy mówimy o niewielkim balkonie, obszernym tarasie czy dużym ogrodzie, powinniśmy wziąć pod uwagę jego ukształtowanie, powierzchnię i perspektywę, z jakiej chcemy go oglądać.

Według mnie najładniej wygląda ogródek, w którym kwitną rośliny od wczesnej wiosny aż do późnej jesieni, a w zimie rozweselają go owoce krzewów róży czy berberysu. Żeby osiągnąć taki efekt, powinniśmy skorzystać z dużej

gamy roślin cebulowych, bulwiastych, kłaczy i bylin. Wybierając nowe rośliny do ogrodu, nie pominiemy tych, które mają ładne liście. Dobierajmy je tak, żeby kwitły w różnym czasie i nie tylko cieszyły nasz wzrok, ale i powonienie.

Jest zasada, według której na małym obszarze możemy zasadzić dużo roślin obok siebie. Osiągniemy to, sadząc nieparzyste liczby (trzy lub pięć) tych samych roślin grupami w kształcie rombu lub trójkąta. Ważny jest również stopień nasłonecznienia naszej rabatki i odpowiednio dobrany kolor jej kwiatów.

W zacienionych miejscach należy sadzić kwiaty o jasnych kolorach (białe, jasno-żółte, pastelowo różowe i błękitne) oraz byliny o pstrym ulistnieniu. Stanowiska słoneczne ozdobią jaskrawe purpury, słoneczne żółcie i pomarańcze oraz biel.

Sezonowość kwitnienia kwiatów to nie lada wyzwanie, dlatego planując swój ogródek, spróbuj pomieszać rośliny cebulowe z bylinami (liliowce, funkie), kłaczami irysów i bulwami.

Do roślin, które darzą szczególną sympatią, należą peonie. Ich czas kwitnienia jest wprawdzie krótki, ale mają piękny wygląd i oszołamiający zapach. Żeby przedłużyć okres kwitnienia i zachwycania się tą wspaniałą byliną, należy kupić ich trzy odmiany „wczesną”, „średnią” i „późną”, a przedłużymy okres kwitnienia z dwóch do ośmiu tygodni. Poza tym ich liście zdobią ogród do jesieni.

Najwcześniej kwitną małe rośliny cebulowe, takie jak przebiśniegi, szafirki, krokusy, a z kłaczy miłek wiosenny, zawilec, zimowit, kokorycz, bodziszek. Mamy również narcyzy, hiacynty oraz przepiękne tulipany w zawrotnej gamie kolorów. Dobrze jest je posadzić między później kwitnącymi bylinami, a także trochę letnich i jesiennych kwiatów (astrów, dali, chryzantem) lub pod krzewami. Dzięki temu choć niektóre kwiaty będą zamierać, inne będą

wchodzić w okres kwitnienia i przez cały sezon będzie coś do oglądania.

Gdy tylko ziemia rozmarznie, oczyścimy ziemię z chwastów, a następnie zasiliły podłoże nawozem. Może być organiczny lub mineralny. Uzupełnimy puste miejsca nowymi roślinami i czekajmy na efekty naszej pracy.

Życzę wszystkim miłośnikom kwiatów by ich wysiłki dały wspaniałe rezultaty, a rośliny odpląciły wspaniałymi kwiatami i długo cieszyły oczy oraz duszę.

W.K.



Peeling enzymatyczny

Delikatna odnowa skóry

Kosmetyka i medycyna estetyczna łagodnieją. Dziś odnowa, odmładzanie i pielęgnacja są coraz delikatniejsze. Nie chcemy, żeby bolało, szczypało i złuszczało się tak mocno, że nie można wyjść z domu. Jeśli należysz do osób, które krzywią się na sam dźwięk słowa „kwas”, wypróbuj peeling enzymatyczny. Możesz go zrobić w domu. Wystarczy kupić świeżego ananasa.

Enzymy to substancje, najczęściej białkowe, które przyspieszają reakcje zachodzące w komórkach. W ananasi znajduje się enzym o nazwie bromelaina (bromelina). Skutecznie, ale delikatnie złuszcza naskórek, rozpuszczając wiązania między komórkami. Enzym o podobnym działaniu znajduje się też w owocu papai – papaina. Te dwie substancje powszechnie wykorzystuje kosmetyka. Są w gotowych peelingach enzymatycznych, sprzedawanych w drogeriach i aptekach. Taki preparat nakłada się na twarz jak maseczkę i po upływie najczęściej 10 – 20 minut zmywa. Peeling enzymatyczny nie drażni skóry tak jak peelingsi kwasowe czy ziarniste. Wymarzone są więc dla cery wrażliwej, cienkiej, naczynkowej i suchej, a także trądzikowej. Jeśli nie masz takiego preparatu, po prostu kup świeżego ananasa i gęsty jogurt. Do zrobienia peelingu enzymatycznego będziesz potrzebowała plastra o grubości mniej więcej 3 cm. Resztę ananasa zjedz w kilku porcjach. Bromelaina rozkłada białka, przyspiesza więc trawienie. A to sprzyja dobrej sylwetce.

Peeling enzymatyczny z ananasa

Plaster ananasa pokrój, dodaj dwie łyżki gęstego jogurtu i zmiksuj. Jeśli maska jest zbyt rzadka, dodaj mąki kukurydzianej, ryżowej lub zmielonych płatków owsianych. Nałóż papkę na twarz. Trzymaj 15 minut. Nie pozwól jej

wyschnąć. Jeśli będzie zastygała przed upływem kwadransa, spryskuj ją wodą. Po 15 minutach zmyj letnią wodą. Podobny peeling można przygotować z papai.

Maseczka z dyni

Dynia dostępna jest teraz niemal cały rok, a na maseczkę równie dobra jest dynia mrożona. W miąższu tego owocu także są enzymy złuszczące naskórek, a poza tym witaminy z grupy B, beta-karoten, witamina E oraz C i cała masa minerałów. Maska z dyni będzie więc odnawiająca skórę i jednocześnie odżywcza. Weź dwie garście miąższu dyni, dodaj pół jabłka i 3-4 łyżki mleka (może być roślinne). Jeśli masz bardzo suchą skórę, dodaj łyżeczkę płynnego miodu. Zmiksuj. Zbyt rzadką maskę zagęszczaj zmielonymi płatkami owsianymi. Papkę nałóż na twarz i szyję. Można dla lepszego efek-

tu przykryć ją folią. Trzymaj na skórze 20 minut. Zmyj.

Peeling w gabinecie kosmetycznym

Chętnie korzystam z peelingu enzymatycznego podczas zabiegów na twarz i ciało. Mam teraz dwie gwiazdy. Peeling enzymatyczny ze stworzonej przez Polaka organicznej marki TDC, w którym oprócz papainy i bromelainy jest wyciąg z hibiskusa. Hibiskus także ma właściwości delikatnie złuszczące, ale jeszcze ważniejsze jest jego działanie detoksykujące. Peeling z hibiskusem jest znakomity dla osób narażonych na działanie smogu. Łagodzi także podrażnienia. Drugi preparat, izraelskiej firmy ONmacabim, zawiera enzymy z serów kozich. Wyjątkowo skutecznie wygładza i rozświetla skórę. Używam tego peelingu do zabiegów dla cery dojrzałej lub zmęczonej i poszarzałej.

Anna Ławniczak

Gabinet kosmetyczny Cud Piękności,
ul. Narbutta 77, tel. 505-702-127,
e-mail: gabinet@cudpiekności.pl,
Fb: @CudPiekności,
www.cudpiekności.pl

